

Trzeba być jeszcze człowiekiem

Gorączka zaczęła się w sobotę 17 sierpnia. Zażyczyliśmy sobie rozmowy z dyrektorem. Kiedy doszło do spotkania na stołówce spytaliśmy o aktualną sytuację. Dyrektor powiedział, że wie tyle co my. Spytałem: - panie dyrektorze, jak długo będzie trwała ta wojna podjazdowa? Podwyżki płac/w chwilę później cen i znów wszystko wraca do normy.

Dyrektor: - premier wyjaśnił wszystko w swoim wystąpieniu telewizyjnym /nie powiedział - exposé/. Ja: - panie dyrektorze, trzeba bardzo nisko ocenić klasę robotniczą i jej świadomość, by po takim wystąpieniu liczyć na powrót ludzi do pracy i ustanie niezadowolenia.

Ktoś zaczął mówić o rodzinnym, inny o swoich bolączkach. Ustaliliśmy, że w sprawie zasadniczej, tj. zmiany tabeli płac na wyższą dyrektor da nam odpowiedź do poniedziałku do godz. 12.00. Wszystko to było spontaniczne i nie przygotowane. W poniedziałek otrzymaliśmy odpowiedź: - zgoda. Tego samego dnia wyjechałem w delegację. Wracałem we wtorek po południu. Dziwne pustki przy wjeździe do Szczecina. Rozgłoszenie zachodnie podały, że stoją tylko stocznie. Okazało się, że na wielu zakładach pracy wywieszono tablice "STRAJK". Liczyliśmy się z tym, ale mimo wszystko ogarnęło nas dziwne uczucie, trudne do sprycyzowania. Nasz zakład też strajkował. Podlegaliśmy pod Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Szczecinie. W naszym zakładowym świątku był to przegląd postaw ludzi, jak reagowali na wydarzenia i jak się do nich ustosunkowali. Dla mnie cała sprawa była ważna. A ze wszystkich postulatów najważniejszy był pierwszy - o Niezależnych Związkach Zawodowych. Uważałem, że inne postulaty mogą być

- -

nie przyjęte, ale jeżeli zostanie zatwierdzony pierwszy, to resztę jesteśmy w stanie wywalczyć. Wydarzenia te były nieuniknione. Jeżeli roznijsz się teoria i rzeczywistość zawsze musi dojść do rozdzwięków. Podpisano porozumienie, strajk się skończył - odetchnęliśmy z ulgą. Tylko najgorsze, że dla wielu skończyły się emocje i całe sprawy. A rzeczywistość jest taka, że strajk to wstęp i to dość łatwy do walki o NZZ. Zaczęliśmy masowo wstępować do nowych związków. Z wyjątkiem dyrektorów i kilku osób z góry należeliśmy wszyscy. Z ciekawości wyliczyłem, że procentowo /po trzech dniach/ było nas w związkach 92,0 proc. załogi. Teraz trzeba będzie to ubrać w jakąś szatę organizacyjną. Wybrać ludzi rzetelnych, którzy nie zawiodą w działaniu i po zajęciu odpowiedzialnego stanowiska nie zaczną nabijać kabzy. Ale nie wszyscy to rozumieją. Poza tym, są bardzo niecierpliwi, chcieliby już. Jestem dumny ze swojej klasy, że potrafiliśmy to zrobić na taką skalę i z takimi konsekwencjami. A władze same zawiniły, że trwało to tak długo. Dlaczego zarzucali nam anarchię i antysocjalizm, gdy my chcieliśmy właśnie socjalizmu, rzeczywistego. Wydarzenia te będą miały przełomowe znaczenie. Jeżeli idea nie zostanie rozmyta i zniweczona przez pseudo-związkowców będziemy państwem silnym, nie siłą władzy, ale narodu. Przecież tylko wtedy będziemy dobrze pracować, jeżeli świadomie będziemy uczestniczyli w rządzeniu ojczyzną. Jeżeli będziemy znali cel nadrzędny pracy, a nie tylko jakieś fragmentaryczne ogniwa. Dotychczas praca nasza była wyalienowana, odrebiliśmy pańszczyznę. Nam, robotnikom, naprawdę zależy na dobrej gospodarce chociażby dlatego, że wszelkie słabości uderzają bezpośrednio w nas. Co z tego, że projekt jest gotowy i zatwierdzony, gdy my budując obiekt musimy na bieżąco korygować błędy /których jest dużo/, poprawiać konstruktorów. Prze-

- -

cież my - robotnicy - mamy to wykonać, a nie projektować od nowa. I rodzi się pytanie - za co ci ludzie biorą pieniądze. I rodzi się niezadowolenie. Trudno ~~przeocenić~~ - przecenić wagę tych wydarzeń. Powinniśmy to zrozumieć wszyscy. Jeżeli robotników poparła inteligencja, to coś w tym musi być. Jeżeli cała Polska tworzy nowe związki, to o czymś to świadczy. Żeby zatrzymać ten proces, trzeba się sprzeniewierzyć całemu narodowi. A wydaje mi się, że przywódcy partii chcą być z nami, a nie przeciwko nam. Partia mieni się przewodnią siłą narodu. Ale nie należałem do partii. Tworzą ją ludzie, Byli w niej karierowicze. Nie wszyscy należeli z przekonaniem, którzy byliby ludźmi. Wynikało to z błędów, przez cały czas powtarzanych. Chodzi o preferowanie tych, którzy do partii należeli. Każda organizacja powinna się wykazać działaniem i tym przekonywać do siebie i zjednywać sobie ludzi. Lenin pisał o przywódcy proletariatu - "Ich antypodą /przywódców burżuazyjnych - przyp. mój/ miał być przywódca klasy robotniczej, emancjacja najlepszych cech tej klasy, atrakcyjny, bo ludzki i skromny jej reprezentant i sługa". O partii - "Jedność działania, swoboda dyskusji i krytyki - oto nasza definicja".

Niewątpliwie to jedna z poważniejszych przyczyn kryzysu. Poza tym nierealne plany narzucone z góry, których nie sposób było zmienić, ani wykonać. Cała masa spraw związanych z wynalazkami, które nigdy nie zostały wdrożone do produkcji, bo bardziej opłacało się kupić licencję /komu?/. Wszystkie te licencyjne obiekty, które nie mogły się spłacić produkcją. Kulała nasza gospodarka i zarządzanie, a w środkach masowego przekazu - propeganda sukcesu. Czyli dochodzi do tego rzetelna informacja. Przedkładanie prywaty nad nasz wspólny interes. I kryzys musiał nastąpić. Co z tego, że pracuję, staram się, gdy nie widzę

- -

efektów swojej pracy. Zamiast być lepiej jest gorzej. Jedyne wyjście z obecnej sytuacji jest przede wszystkim pogodzenie się z rzeczywistością. Nie da się cofnąć biegu historii. Można też przysłużyć się sprawie, sprawie nas wszystkich. Droga do tego jest rzetelna informacja. W wyniku braku informacji wступujemy do nowych związków, bo widzimy w nich obrońcę naszych interesów. A może się okazać, że to jednak nie chodzi o nasze, robotnicze interesy. Ale przecież nie jesteśmy na bieżące informowani w wystarczający sposób. Stąd biorą się dyskusje i obniżenie wydajności. Poza tym, to przypominanie o wydajności to echo poprzedniego okresu, gdzie stosunek do klasy robotniczej wyglądał w ten sposób - robot. Ta wydajność nie zależy tylko od nas - niestety. Na to składają się: organizacja oraz to co jest bardzo ważne - motywacje. Żeby dobrze wykonywać swoją robotę trzeba stać na mocnym gruncie. A z tym różnie bywa-. Celowe wprowadzenie zamętu osłabia tylko gospodarkę i znowu wracamy do tego pytania - komu to się opłaca, lub komu na tym zależy? Przeważnie tym, którzy mają wiele do stracenia. Długo przed strajkami zainteresowałem się psychologią i filozofią. I Bo oprócz tego, że jest się kimś trzeba być jeszcze Człowiekiem, a ci się nie ujawniali. W filozofii odnalazłem to, czego brakowało mi w życiu - prawdziwy socjalizm, humanizm socjalistyczny z jego szczytnym założeniem - "człowiek jest punktem wyjścia, celem ostatecznym i realizatorem idei socjalizmu". Ale wcale nie żyło się z tym łatwiej, gdyż teraz ostrzej widziałem wszelkie nieprawidłowości.

Tylko wspólnymi siłami zdołamy wyjść z kryzysu. Wstępne porozumienia zostały zawarte. Czas na ich realizację. Trzeba porozliczać ludzi z ich działalnością, wrócić do jawności decyzji, do dyskusji w partii i w narodzie, do sprawiedliwości społecznej

do obiegu obopólnej informacji kierownictwo-społeczeństwo.
Jednym słowem trzeba wrócić do idei socjalizmu i realizować
go w praktyce. Jest to program na lata.


Szczecin